Warszawa, dnia $\frac{5}{17}$ Sierpnia № 33. Rok 1861



NOWOŚCI DOTYCZĄCYCH GOSPODARSTWA DOMOWEGO.

Cena. *w Warszawie rocznie* rs. 6. *Półrocznie* Rs. 3. *Kwartalnie* Rs. 1 k. 50. *Na prowincyi rocznie* rs. 7 k. 20, *półrocznie* rs. 3 k. 75. W *Cesarstwie* i *Królestwie*, z dopłatą kopert pocztowych, *rocznie* Rs. 9 k. 20; *półrocznie* rs. 4 k. 75.
Prenumerować można w Redakcyi przy ulicy Żabiéj Nr. 956 *b*, w domu Krzemińskiego; w Kantorach pism perjodycznych; na stacjach pocztowych, w Księgarni P. W. Zacharkiewicza w Mohylewie nad Dnieprem i we wszystkich Księgarniach w kraju i za granicą. **Wszelkie doniesienia przyjmują się na takich samych warunkach, jak w innych pismach perjodycznych warszawskich.**

JANINA.

ZDARZENIE PRAWDZIWE

OPISAŁA

Paulina z L...... Wilkońska.

2.

Panny szybko przebiegły ogród, a gdy ku zajazdowi skręcały, najdyczanka zaturkotała w dziedzińcu. Pan Wincenty Niemirski, brat pani Wajniłowskiéj, zobaczywszy nadchodzące, zawołał:

— Stój! — i zesiadł, witając je uśmiechem i skinieniem ręki.

Był-to mężczyzna lat średnich, typ istny szlachcica polskiego, szczerego, otwartego wyrazu twarzy.

— Otóż mi dobrze wróży, dzieweczko, że ciebie zaraz na wjeździe zoczyłem! — zawołał, i przycisnął do piersi głowę Janiny, całującéj go w ramię. —Jak się masz, Klemenijo? czy rodzice twoi są tutaj?

— Jesteśmy tu od wczoraj.

— To mnie cieszy. A któż tam jest więcéj u mojéj siostry?

— Sąsiedztwo.

— No, Klemenijo, to idźże tam do nich i oświadcz, że zaraz służyć będę. Mam pierwéj maleńki interesik do odrobienia z Janeczką, a u mnie co zmyśli, to i z głowy. Chodź dziewczyno, przejdziemy się po ogrodzie; — i wziął siostrzankę pod rękę. Do widzenia, Klemenijo! Nie gniewasz się przecie na mnie?

— Bynajmniéj!

Klementyna wbiegła do dworu. Pan Wincenty wprowadził Janinę w cienistą ulicę ogrodu.

— Cóż mi wujaszek powie? — zapytała młoda dziewica z zajęciem — bo jakkolwiek ciekawość nie jest moją wadą, to wszelako nie wiem, jak nazwać to oczekiwanie, w którem zostaję, — i zajrzała w oczy wujowi i uśmiechnęła się wesoło.

Wujaszek wszelako jakoś poważniéj, jak zwykle wyglądał.

— Słuchaj dzieweczko! — zaczął po chwili — Powiedz mi co sądzisz o Stasiu Porębskim?

— Że to jest bardzo dobry i zacny chłopiec.

— A cóżbyś na to powiedziała.... Bo nie lubię nic w bawełnę obwijać... Cóżbyś na to powiedziała, gdybym ci oświadczył: że ten Staś poczciwy i zacny, zajrzał ci jakoś za głęboko w oczęta, utracił spokój i pragnie o twoje starać się serduszko?

— Wujaszku! — zawołała i spojrzała ku niemu wielkiemi, szeroko rozwartemi, promienistemi oczyma — Wujaszku, niechaj temu da pokój!

— Ależ Janino, cóż mu zarzucić możesz?

— Nic! Tyle co nic!.... A raczéj stanowi to jedną z jego zalet: jest mi za nadto... praktycznym!

— Och, dziewczyno, martwisz mnie srodze! — i zasępił się poczciwy wujaszek. — Poznaj go lepiéj, a będziesz go wyżéj ceniła.

— Alеż ja go cenię! Mogłabym go polubić jak brata. Życzę mu z całéj duszy szczęścia wszelkiego... Ale, dodała ciszéj, skłoniwszy czoło, ale, nie pokocham go nigdy!

— Dziwnaż bo z ciebie istota! Już po raz trzeci podobną z ust twoich sentencją słyszę. Czegóż że ty wymagasz, rozmarzone dziecko?

— Tego, czego dotąd nie spotkałam jeszcze — poszepnęła zaledwie dosłyszanym głosem.

— Wyrojonego ideału, zfabrykowanego z poezyi któréj! Rycerza średniowiecznego, Orlanda, bohatyra, wieszcza, księcia zaklętego, pasterza grającego na flecie, a może rozbójnika jakiego, Rinaldiniego. O egzaltacjo nieszczęsna!

Po licu Janiny łez parę spłynęło.

— No, proszę, już i płacze znowu! Cicho, dziecko! — i pogłaskał ją po głowie. — Cyt, Janeczko! Wiesz przecie, że znieść nie mogę, gdy kobieta płacze.

Janina pocałowała głaszczącą ją rękę.

— Otrzéj te łezki, bo niepotrzebnie je ronisz.

— Wszyscy mi egzaltacją zarzucają, ekscentryczność jakąś, a ja przecież natury swojéj przemienić nie mogę, — odrzekła, ocierając z lica srebrzyste kropelki.

— To też nie masz zmieniać natury swojéj, bo ta jest dobrą, tylko zakreślić pewne granice zbyt lotnéj i bujnéj fantazji: chodzić więcéj po ziemi, a nie *skrzydełkować* po jakichsiś sferach podniebnych, bo takie loty do niczego nie prowadzą dobrego. Żal mi poczciwego Stasiska, ale już i nie mówmy o nim. Nie płacz tylko, bo tego przenieść nie mogę.

— Mnie także żal Stasia, i pragnę, ażeby był szczęśliwym... Klementyna byłaby godniejszą wyboru jego.

— A, może się to i zrobi.

— Och! wujaszku, jakżeżbym się cieszyła! — nagle zapromieniły się jéj lica i rumiane uśmiechnęły się usta.

— Otóżto: śmiech i płacz w jednéj torbie! Kochane z ciebie dziecko, — i ścisnął jéj drobną rękę; — ale, wyznaję, że mnie trwożysz serdecznie tém całém usposobieniem swojém

— O! kochajcie mnie tylko, a będę szczęśliwą! — i uniosła błagalnie złożone ku niemu dłonie.

— My ciebie kochamy całém sercem... Własnéj córki więcéj nie mógłbym kochać, i dlatego właśnie pragnę z głębi duszy, byś co rychléj została małżonką jakiego zacnego człowieka: toby ciebie więcéj przyciągnęło do ziemi, i lotne obwisłyby skrzydełka.

Panna rozśmiała się wesoło, półgłośno.

— Powiedzno mi też, jakimby-to ten twój wybrany być powinien? — i usiedli oboje na brzozowéj pod grabiną ławce.

Janina zacisnęła dłonie, patrzała się gwiaździstemi oczyma na wuja i odrzekła:

— Powinien być: szlachetnym, zacnym: pełnym gotowości do poświęceń, pełnym odwagi, zaparcia się samego siebie, duszą ogarniającą ogół, wielkiego serca...

— Poetą!

— Poetą, — kiwnęła głową młoda dziewczyna, a potém dodała: — człowiekiem czynu, wykształconym, bez próżności, bez zarozumienia...

— I młodym a pięknym, nieprawdaż?

— Pięknym? Och nie! Piękny zbyt często staje się lalką. Niechajby był niepięknym wcale, lecz miał przymioty i charakter, którybym wielbiła.

— To więc takiego pokochałabyś odrazu?

— Odrazu? Nie wiem... Ale z całéj pokochałabym go duszy! — zawołała dziewczyna, przycisnęła ręce splecione do piersi, oczy jéj zabłysły, a lica najżywszy oblał rumieniec. — Z takim podzielałabym chętnie los każdy: biedę, nędzę, wygnanie, tułactwo, chleb żebraczy, — dodała z uniesieniem: — nieszczęście każde, każde prześladowanie!... A klękałabym przed nim.

— Och, och! Janino! dziecko! — i wuj rękę na jéj głowie położył. — Już i sam nie wiem, czyli ciebie łajać...

— Czyli też litować się nade mną? Lituj się raczéj, wujaszku! Słyszałam nieraz, że ludzie nie chcą, by drudzy litowali się nad nimi, mnie wszelako uczucie litości nie razi: jest ono przecież zawsze *jakowymś* objawem serca!... A zupełna obojętność rani i boli: boli, że szukając ciepła, o głaz zimny potrącam; rani, że na tym pięknym, Bożym świecie, bezduszne przechodzą się mumije. Więc raczéj lituj się, wujaszku, nade mną.

— Lituję się, bo takiego wybrańca, jakiego wymarzyłaś sobie, pewno nie napotkasz nigdy.

— To starą panną zostanę! — i zaśmiała się. — Dla półgłówków stara panna bywa celem niesmacznych dowcipków i niedowarzonych konceptów, ludzie rozumni i z sercem mają dla niéj szacunek i współczucie dla jéj sieroctwa. Pozostanę panną, a mnie tak jest dobrze przy mojéj drogiéj, ukochanéj matce!

— Była jednakże chwila, w któréj dla Kamila Stępnickiego dość przychylną byłaś.

— Tak... była chwila taka! — odrzekła dziewczyna spokojnie, — on ma dużo wykształcenia, pozory wielkie... i to mnie złudziło.

— To i cóż ciebie potém odstręczyło tak nagle.

— Jego bezduszność.

— Jakto?

— Niektóre, jakby się może niejednemu zdawało, mało-znaczące fakta zraziły mnie na zawsze, na zawsze! Wszakżeż on żyje w ścisłéj przyjaźni z Józefem Karlickim, a wystawił go przede mną jak najgorzéj, i wyszydził przyjaciela. Raziło mnie to dotkliwie, alem go wtedy jeszcze przed samą sobą tłómaczyła. Późniéj znowu drwił z proboszcza naszego, za co przymówiłam mu ostro, i długo tego strawić nie mogłam. A potém wyśmiewał stare panieństwo kuzynki swojéj, zacnéj, poczciwéj osoby, i odtąd całkiem w mniemaniu mojém upadł, boć to jawnie dowodziło złego serca... i niewiele zdrowego rozumu, — dodała ciszéj, — przy całém jego wykształceniu wyższém. Wyśmiać każdego i najpłytszy umysł potrafi... powiedziałabym nawet, że im kto niedorzeczniejszy, tém lepiéj wyśmiewać umié. Otóż i na tém skończyłam z panem Kamilem.

— Dałaś mu arbuza i przemieniłaś wielbiciela w zaciętego wroga.

— Wiem o tém; głosi, żem egzaltowana, przewrócona głowa, półwarjatka, alem ja na to wszystko spokojna: po za ludźmi jest Bóg, który w sercach naszych czyta i nasze zna sprawy. A wszakżeż na świecie i dobrzy, i bardzo dobrzy są ludzie.

— Staś mój naprzykład, bardzo jest dobrym, — uśmiechnął się pan Wincenty.

— Wiem o tém, wujaszku, i dlatego właśnie życzę od serca, by ożenił się z Klementyną. Jabym mu szczęścia nie dała: nie rozumielibyśmy się.

— Ot, i znowu frazes taki, jakich nie lubię. Co to jest: nie rozumielibyśmy się? albo: Jabym mu szczęścia nie dała?... Dziecko z ciebie! *Skrzydełkujesz* znowu.

— Mój wujaszku, już nie łaj!

— Wiesz, że za wszystko zaraz napominać lubię, chcąc przeto pozbyć się takiego marudy, potrzeba byś co rychléj za mąż poszła; gdy staniesz przy ślubnym ołtarzu, skończy się to moje prawo.

Panna zaśmiała się znowu.

— Wolę także gdy się śmiejesz: z uśmiechem więcéj ci do twarzy. Ale chodźmy do matki i jéj gości.

Ode dworu nadchodziła pani Wajniłowska z gośćmi, a każdy poznałby ją odrazu po szczególném podobieństwie do córki, która poskoczyła ku matce i w obiedwie pocałowała ją ręce.

Pani Wajniłowska uśmiechnęła się do niéj, a serdecznie powitała brata.

Towarzystwo gwarząc wesoło przeszło się po ogrodzie, a potém obsiadło stolik w altance, na którym zastawiono podwieczorek, i rozmowa ochocza daléj swoim szła trybem. Jeden wujaszek w mniéj dobrym, aniżeli zwykle, był humorze.

(d. c. n.).

KORRESPONDENCJA Z PARYŻA.

—Wielkie wrażenie sprawił w całym Paryżu i piorunowym ciosem uderzył wszystkich oszustów i szalbierczych spekulantów na cudze kapitały, wyrok sądu zapadły w tych czasach i skazujący możnego miljonowego bankiera Mires'a i jego wspólnika Solar'a, który umknął z Francji, na 5 lat więzienia. Mires wpadł w uniesienie rozpaczy przy odczytaniu wyroku, ponieważ był pewnym aż do końca, że uwolnionym zostanie. Ludzie honoru i sumienia poklaskują sprawiedliwości i bezstronności sądów, które pod silnym rządem Napoleona III, najmożniejszych oszustów bynajmniéj nie szczędzą i ściśle podług prawa, z całą surowością nawet z nimi się obchodzą.

—Sławny linoskok Blondin, który cały Londyn swą zręcznością zadziwiał, w tym czasie drogo przypłacił swe zuchwalstwo. Na jedném przedstawieniu w pałacu kryształowym, kiedy obwiózł po linie swą siedmio-letnią córeczkę usadowioną w taczkach, jak to zwykł był robić, powrócił na swe stanowisko i chciał na jednéj nodze zwrócić się na linie, wtém stracił równowagę i padł, ale pełen przytomności uchwycił się liny i zawisł w powietrzu. Wszakże pomimo nadludzkich wysileń, nie zdołał nanowo na wierzch się wgramolić. Widząc że traci siły, zaczął krzyczéć o pomoc, ale nikt mu jéj nie był w stanie udzielić. Po kilku minutach zniemożony, wypuścił z rąk linę i z wysokości sto stóp padł na ziemię. Podjęto go bez przytomności i zaniesiono do szpitala w bardzo niebezpiecznym stanie.

Mówiono tu w Paryżu, że tutejszy urząd municypalny był na drodze zawarcia z Blondin'em umowy, w skutek któréj zobowiązał się on przejść po linie Sekwanę w czasie uroczystości tutejszych 15 Sierpnia. Od paru lat linoskoki i najcelniejsi akrobaci w Europie nie mają jakoś powodzenia. W przeszłym roku doniosłem o okropnym wypadku, w skutek którego z całéj rodziny polskiéj nazwiskiem Niemeczek, z sześciu osób złożonéj, dwie tylko przy życiu pozostały.

—Znana w Warszawie i ulubiona berajterka panna Luiza Loisset, występuje obecnie w cyrku Cesarzowéj. Przy pierwszéj reprezentacji miała ona nieszczęsny wypadek, w skutek którego oniemal nie strzaskała sobie głowy. Obecnie przyszła zupełnie do zdrowia i w dniu 6 Lipca nanowo wystąpiła. Publiczność tłumnie się na to przedstawienie zebrała i czterokrotném przywołaniem wyraziła swoje współczucie i uznanie jéj talentu w swym zawodzie. W istocie, nie podobna nie podziwiać siły i zręczności panny Loisset, olbrzyméj siły, która bynajmniéj nie szkodzi wdziękowi i miękkości kobiecéj postaci.

—W chwili kiedy list zamykam, dowiaduję się, że Blondin zupełnie wyzdrowiał i rozpoczął swe niebezpieczne skoki i ewolucje w pałacu kryształowym w Londynie, i że Sułtan nowy rozpędził cały seraj zmarłego Abdula-Medżyda, z 300 hurysek złożony, sam poslubił jedną kobietę i sprzedać kazał nieobrachowane kosztowności, jakie posiadały żony zmarłego Sułtana na zapłacenie długów po nim pozostałych. Mówią, że pewien antreprener paryzki zamierza wszystkie ex-sułtanki z Konstantynopola do Paryża sprowadzić. Paryż jest miastem, do którego ze wszystkich części świata ładne kobiety zawijają, (a pomimo to my ich względnie do innych stolic najmniéj widziémy).

Wietrzne te istoty jak świetliste motyle w zmroku, biegną do blasku i światła, w którem w jednéj chwili tracą największéj wartości barwy, sumienie, bezinteresowność, cnotę, młodość i wdzięki — jeżeli zupełnie nie giną bez śladu i wspomnienia.

— Cesarz Napoleon bawi ciągle u wód w Vichy. Obiegały niedawno wieści że Napoleon III jest niebezpiecznie słaby. Wieści te usiłowano uzasadnić naprzód postanowieniem Cesarza niewidywania nikogo podczas swego u wód pobytu i oddania się pilnego wyłącznie kuracji, następnie zaś ustaloną we Francji opiniją, że nikt do wód Vichy nie jeździ dla rozrywki, jak do Plombiéres lub Biarritz, ale dla poratowania na serjo zagrożonego zdrowia. *Monitor*, dziennik urzędowy, wmieszał się nawet do tych pogłosek i zaprzeczył im stanowczo. Jak wieści o słabości zdrowia Cesarza były przesadzone, tak kategoryczne zaprzeczanie również mija się z prawdą. Cesarz Napoleon rzeczywiście oddawna cierpi na tak zwaną słabość *de la moelle epinière* (kości pacierzowéj) i po każdem znużeniu, lub wysileniu łacno weń zapada.

Monarcha francuzki lubo pięćdziesiąt trzy lata zaledwie liczy, w skutek dość burzliwie przepędzonéj młodości, zdaje się być najmniéj o lat dziesięć starszym jak jest rzeczywiście. Zbyteczne wszakże obawy o stan jego zdrowia, jakie usiłowali podsycać w Europie korrespondenci do zagranicznych dziennników, których znam osobiście, a zwłaszcza do dzienników angielskich i niemieckich są bezzasadne i z namysłem przesadzone. Cesarz jest istotnie trapiony słabością i w wieku, do którego doszedł, potrzebuje największych ostrożności, ale aż do dziś słabość jego nie nabrała jeszcze charakteru niebezpieczeństwa, ponieważ Napoleon bardzo skromne prowadzi życie i z konieczności na krok od przepisów najświatlejszych lekarzy nie odstępuje.

W obecnéj nawet chwili nie tylko Cesarz Napoleon jest zdrów, ale nawet bardzo rzeźwy i wesół. Przeszłéj Niedzieli z rozkazu jego urządzono w Vichy bardzo oryginalne turnieje i zabawy, gdzie on sam ochoczo hasał. Na żądanie Napoleona III, jeden kadryl z tak oryginalnych żywiołów złożono, że wszystkich zdziwiło tak krzyczące ustępstwo od dworskiéj etykiety. Najznakomitsze damy dworu i żony ministrów tańczyły z żołnierzami i podoficerami 1 pułku grenadjerów gwardyj stojących garnizonem w Vichy podczas pobytu Cesarza. Ośm par stanęło do honorowego kadryla: Napoleon z żoną pułkownika de Sonnaye, jeden podoficer z panią Walewską na vis-à-vis swego Cesarza; furrjer z panią de la Bodoyère, pierwszą damą dworu; kapral z Hrabiną Litta; żołnierz z Hrabianką Lehon, krewną księżnéj Poniatowskiéj; drugi żołnierz z ładną Angielką panną Bouz. Damy dworu miały ubranie wizytowe, staniki sukien aż do góry zapięte, chustki kaszmirowe i koronkowe, kapelusze z piórami i czepeczki z siatki. Nikt nie przewidział tak oryginalnéj zabawy, zwłaszcza że Cesarz Francuzki, jak jego niegdyś stryj Napoleon I, surowo zwykle się trzyma wymagań dworskiéj etykiety. Kadryl więc demokratyczny, jak go Francuzi nazwali, jest niespodzianą improwizacją samego Cesarza. Jedni w nim dopatrują prostéj pańskiéj fantazji, drudzy zręczności i interesu. Napoleon pochlebia wojsku i gwardji, powiadają, a więc go wkrótce potrzebować będzie; Francuzi bowiem podobnym wyskokom nawet w prywatném życiu Cesarza zwykli przypisywać znaczenie. Napoleon III, mówią, nic nowego nie robi bez interesu i znaczenia. Nie wchodzę w prawdziwość tego mniemania, i czy kadryl, w którym Cesarz robił vis-à-vis jednemu ze swych podoficerów, ma jakieś znaczenie polityczne albo nie, to pewno, że ta fantazja Monarchy bardzo się żołnierzom podobała. Każdy z wojskowych taneczników odprowadził swą damę aż na wzniesienie przygotowane dla Cesarza i jego świty, i pożegnał ją głębokim ukłonem. Po kadrylu nastąpiła polka

w któréj wziął udział tambor-mażor gwardji grenadjerów. Olbrzymi wzrost tego człowieka wszyscy podziwiali. Późniéj stugwardziści, przyboczną straż przy Cesarzu trzymający, zaczęli również mieszać się do ochoczych pląsów i drygać ze studenckim szykiem (chic) narodowy ich taniec kadryla; Cesarz widząc, że ochoczość przeradzać się w awanturnicze gesta zaczyna, wydalił się z uśmiechem na ustach, zostawiając namiętnym ewolucjom żołnierstwa otwarte pole nieprzymuszonego popisu.

---

* * *

Dawno już bardzo, bo w starożytności ś. p. Horacy pisał o tém, jako w każdym stanie człowiek ma swoje ciężary do znoszenia i z zazdrością spogląda na drugich, którzy inne niż jego, a nieraz jeszcze cięższe brzemiona dźwigają. Słowa nieśmiertelnego poety nie poskutkowały widać, bo codzień prawie usłyszeć można narzekanie, iż nie ma na świecie cięższego zawodu nad ten, w którym pracuje narzekający. Kiedy tak wszystkie stany utyskują, czemużby i tygodniowy sprawozdawca nie miał sobie pozwolić téj niewinnéj pociechy?... O! wierzcie szanowne Czytelniczki, że bywają chwile, w których nie ma na świecie istoty nieszczęśliwszéj, jak wasz sprawozdawca. Bo proszę sobie wyobrazić człowieka mającego przed sobą biały i gładki papier, dobrze zatemperowane pióro, doskonały atrament, głowę i serce pełne wrażeń i myśli, któreby rad odział w najpiękniejszą formę, na jakąby się mógł zdobyć; radby je do nieskończoności przestrajać—to w poważne słowa, któreby ze czcią skłoniły się przed sędziwą matroną; to w dźwięczne frazesa, któreby przez kwiatki, przez podpięcie, przez nioby dostały się do uszka; to wreszcie w jakieś powiewne a pieszczone słówka, któreby pobiegły za motylim rojem najmłodszych dzieweczek i pogwarzyły z niemi ochoczo,—a tymczasem wszystkie te chętki serdeczne musi stłumić i milczéć, ażeby nie przejść po za kres sobie właściwy. Tak jest, poezją i wzniosłość musiemy zostawić poetom na dobrą chwilę natchnienia, a dla swojego prozaicznego pióra poszukać przedmiotu w codzienném życiu, odsłaniającém zarówno złą i dobrą stronę serc ludzkich.

O! nie wątpimy, że pomiędzy szanownemi Czytelniczkami znajdzie się niejedna miłosierna dusza, co się użali nad autorem i powié—biedak, on tak samo nieszczęśliwy jak ja; ja także czuję w sercu tyle zapału, tyle poezji: myśl moja tak śmiało wybiega w światy i po nad światy, że życie moje mogłabym splatać z samych rapsodów, aż utworzyłby się z nich wielki poemat Bogu na chwałę, ludziom na wzór i pociechę; a tymczasem świat nie rozumiejąc mnie, krzątać mi się każe w codziennych drobiazgach prozaicznych jak kuchnia, zimnych jak piwnica, a nudnych jak igła z małém uszkiem!

Nawyrzekawszy się jednak dowoli na zawistne losy, wstrzymujące wysoki polot zapoznanéj duszy, musiemy sobie znaléść jakąś pociechę, którąby nas pogodziła z przykrą koniecznością, bo bez takiéj zgody nie moglibyśmy zużytkować ani sił swoich, ani zdolności.

Trudno-to wprawdzie przystać na takie obcinanie wysoko-lotnych skrzydeł, odrastających nadzwyczaj prędko; trudno nie zniechęcić się, widząc że codzienna praktyka życia tak mało ma w sobie ideału, a na świąteczne chwile długo trzeba czekać. Lecz jeżeli bezstronnie a sprawiedliwie zechcemy ocenić siebie i innych, ubędzie nam wiele przeszkód w téj kwestji. Spojrzawszy po świecie, widźiemy, iż po nad nami i wkoło nas unosi się ideał, ta jasna strona życia, co słonecznym blaskiem oświeca nasze trudy i świadczy nam o wyższych celach; zebrać te wszystkie blaski i zamknąć w jedném sercu, któreby słońcem stanęło nad światem—jest niepodobieństwem. Ale jak słońce przenika zarówno wielkie okno świątyni, zadymioną szybkę chaty wieśniaczéj i szczelinę skały, gdzie drobna trawka wyrasta—tak i w życiu prawda i wzniosłość oświecają nie tylko wielkie momenta, które stanowią o ważnych zwrotach na przyszłość, ale zarówno wciskają się w każdy zakątek, gdzie tylko życie przejawia się myślą i dobrą wolą. Ktoby chciał czekać na taką chwilę, w któréjby mógł rzucić na świat wszystkie blaski zebrane w sercu i w głowie, temu życie całe zejśćby mogło na oczekiwaniu i zostałyby po nim tylko westchnienia tęsknoty i niespełnionych dobrych chęci. Kiedy więc dni powszednie, robocze ciągną się długiém pasmem, nim po nich nastąpi dzień świąteczny, dzień, w którym zapomniawszy wszystkich trudów i trosk codziennych, moglibyśmy całą duszą utonąć w piękności i wzniosłości; zkądże bierze się ta ideałowa strona życia, co wciąż jaśnieje nad nami i wkoło nas, choć nie widziemy zkąd światło płynie? Otóż ta piękna, ta lepsza strona życia drobnemi promykami wydziera się z powszedniéj a poczciwéj pracy, z najdrobniejszych spraw nawet, podejmowanych z pamięcią na ideał; im więcéj takich jasnych, choć drobnych promieni, zbierze się w społeczeństwie, tém jaśniéj nam i pogodniéj w życiu.

Niechaj więc serca ogniste i poetyczne umysły nie skąpią swoich skarbów, nie chowają ich na wielkie chwile—lecz niechaj hojnie, jak bogacze,

rozdają je pomiędzy wszystkie ubogie sprawy codzienne, a będzie nam miléj i lepiéj w pracowitém życiu naszém. Kto zaś powiada, że duch jego tak wielki, iż nie może się pomieścić w zwyczajnych warunkach ziemskich, lecz czeka na dzień świąteczny, ażeby odrazu słońcem zajaśniéć nad ciemnym światem—ten sobie kłamie i ludziom kłamie: ten czeka na dzień odpoczynku po sześciu dniach próżnowania.

Ale po przeczytaniu całego powyższego ustępu, mógłby nas ktoś zapytać:—Do czegóż waść stosujesz te ogólniki, zapowiedziawszy na początku artykułu, iż obowiązkiem twoim jest odsłaniać zarówno złą i dobrą stronę życia? Na taki zarzut odpowiadamy tylko, że odebrawszy w ciągu tygodnia kilka listów i kilkanaście ustnych wiadomości z różnych okolic, wszędzie prawie znaleźliśmy w końcu ten sens:—Ach! kiedyż prawda i dobra wola przenikną dusze tych naszych biednych braci, co stojąc najniżéj w chierarchji społecznéj, nie mogą nas pojąć! Kiedyż będziemy mogli podzielić się z niemi temi skarbami rozumu i serca, które posiadamy!... Na wszystkie podobne wykrzykniki i zapytania odpowiadamy—zaraz, wszędzie i w każdéj chwili: „Tylko nie czekajmy na momenta godne naszéj wielkości." Znosząc wytrwale po garści piasku, można górę usypać prędzéj, niż narzekając, że całą górę odrazu trudno w ramiona pochwycić i przenieść.

SZARADA.

Od *trzeciego*, *drugiego* kto zgadnie szaradę,
Nazwać go szaradzistą słuszną ma zasadę.
Bez *pierwszych* nie masz targu, kupna i sprzedaży;
Wszystka, wszystkie zna zwykle utwory pisarzy.

A. T.

(Znaczenie przeszłéj szarady — **ANTABA**).



Dziwna rzecz doprawdy, że przy jednostajności noszonych kolorów, i przy prostocie cechującéj dzisiejszy ubiór, nie brakuje nam dotąd przedmiotów godnych opisu i uwagi. Przyznamy jednak, że na ten raz wsparła nas Litwa i Ukraina; będąc bowiem w tych dniach w magazynie Panien Kuhnke, wpadły nam w oczy dwa kufry, które właśnie pakowano: jeden wysyłany w okolice Wilna, drugi aż pod Kijów. Korzystając z grzeczności Panien Kuhnke, zrobiliśmy przegląd tych przedmiotów, i przytaczamy je tu szczegółowo dla pożytku lub zabawy naszych Czytelniczek.

Pomiędzy sukniami przeznaczonemi na Litwę, była prześliczna ślubna z białego tarlatanu. Spódniczka przybrana była u dołu szerokim na dziesięć cali wolantem, obrąbionym u brzegu, nad którym szło dziesięć wązkich fałdowanych falbaneczek, zakończonych w górze ruszą z tegoż samego tarlatanu. Staniczek wysoki, marszczony, zapinany z przodu, przybrany był u szyi takąż samą ruszą, opasany wstążką zakończoną z lewego boku bukiecikiem z mirtu i róż polnych. Rękawy szerokie otwarte: ogarnirowane były ruszą. Na głowę przygotowany welon tarlatanowy, w formie burnusa, z wiankiem z róż polnych i mirtu, miał dopełniać tego świeżego ubrania.

Najstrojniejsza z sukien czarna z francuzkiéj mory, miała spódniczkę gładką, stanik wysoki gładki, zapinany na aksamitne guziki. Całą jego ozdobę stanowił piękny kołnierz z pasmanterji z szeroką frendzlą u brzegu, zakończony u szyi kokardą z pięknéj wstążki czarnéj, w rzucik z aksamitnych kwiatków. Rękawy szerokie, otwarte, podszyte białą materją i takąż ruszką, ogarnirowane wewnątrz, podpięte były z wierzchu kokardami z takiéj saméj jak u stanika wstążki. Pas z podobnąż kokardą ślicznie odpowiadał całemu ubraniu.

Podobała nam się także suknia z czarnéj irlandzkiéj popeliny. Spódniczka gładka, oszyta była u dołu wązką pliską z materji białéj w czarną kratkę. Stanik w rodzaju czamarki, szamerowany pletniami, spinał się na guziki hebanowe. Rękawy wązkie, przybrane téż były pletniami. Do téj sukni na głowę przeznaczone było czółko polskie z czarnego aksamitu, ozdobione rozetkami z lawy, zakończone z tyłu kokardą. Na wyjście dodany był z téjże saméj popeliny kontusik, przybrany materją w białą kratkę, spięty na hebanowe guziki. Kapelusz węgierski z białą kitką, płasko przylegającą do ronda, i długiém strusiém piórem, przysłonięty krepowym długim woalem, dopełniał stroju.

Śliczne też było ubranie negliżowe z czarnego fularu, w białe drobne gwiazdeczki. Spódniczka wszyta była osobno w pas szwajcarski. Do niéj szła bluzka półbatystowa biała, zapinana z przodu na dziesięć czarnych rogowych guzików, z kołnie-

rzykiem angielskim stojącym, podwiązanym krawatką z takiegoż samego fularu, z wązką koroneczką u brzega. Rękawy u téj bluzki szerokie, wszyte w mankiet, zapinały się na pięć czarnych guzików. Na wierzch dodany był paletot fularowy, objęty taśmą jedwabną z białym brzeżkiem, zapinany na rogowe guziki. Można było także nosić spódnicę z bluzką bez paletota.

Z pomiędzy sukien wysyłanych na Ukrainę, najstrojniejsza była czarna z ciężkiéj materji *gros grain*. Stanik miała gładki do gorsu, rękawy szerokie, otwarte, średniéj długości. Na wierzch szedł kanzut czarny koronkowy, z tyłu zachodzący na plecy, z przodu otwarty, ogarnirowany dwa razy koronką, skrzyżowany na piersiach; dwa długie końce również objęte koronką, spadały na spódnicę. Z pod rękawów wychodziły rękawki bufowane z czarnéj illuzji, zakończone u ręki koroneczką.

Druga suknia czarna *poult de soie*, miała u dołu garnirowanie z trzech fałdowanych falbanek naszytych w zęby. Nad niemi szła pletnia szmuklerska, przerabiana perełkami z lawy. Stanik szamerowany był pletniami, opasany pasem polskim z długiemi końcami i frendzlą. Rękawy szerokie, otwarte, miały u brzega falbankę, przytwierdzoną plecionką szmuklerską.

Z lżejszych sukien była także popielata bareżowa, w czarny haftowany rzucik. U dołu na szwie każdego brytu szła w podłuż falbanka fałdowana, objęta czarną materją, zwężająca się coraz bardziéj u góry. Każdy fałd przytwierdzony był czarnym jedwabnym guzikiem. Garnirowanie to sięgało na łokieć wysokości. Stanik wycięty, marszczony, pokryty był kanzucikiem zakładanym na krzyż, z falbanką; każdy fałdek, tak samo jak u spódnicy, przypięty był guzikiem.

Ślicznie wyglądała także suknia czarna bareżowa w białe haftowane muszki, przeznaczona dla młodéj osoby. Spódnica wszyta była w pas szwajcarski, ozdobiony z tyłu kokardą z długiemi końcami. Tak pas jak i kokardy objęte były z brzega podwójną, białą i czarną wypusteczką. Stanik do téj spódniczki był biały muszlinowy, marszczony, z szerokiemi rękawami, zamkniętemi u ręki. W górze zakończała staniczek wstawka koronkowa, przewłóczona czarną aksamitką, z takąż rozetką u szyi. Podobne mankietki zdobiły rękaw.

Zwróciła także uwagę naszą codzienna suknia czarna kamlotowa; przód ubrany był trzema plisami z gładkiéj czarnéj materji, objętemi wypustką, w czarną i białą kratkę. Pomiędzy temi plisami, szły dwa rzędy lawowych guzików, z białą obwódką dokoła. Na staniku szły także w podłuż trzy plisy, szersze w górze, zwężające się u pasa, i dwa rzędy guzików. Pasek zakończony był z boku czarną jedwabną kokardą, z wypustkami w kratkę. Rękawy bufiaste, ujęte w mały mankiecik z zębem, przybrane były takiemiż samemi kokardami u ręki i u ramienia. Do téj sukni dodany był kontusik, ozdobiony takąż samą materją i guzikami.

Dwa kapelusze należały do téj przesyłki: jeden z nich kaledoński, obłożony był czarnym aksamitem, przybrany z wierzchu aksamitną kokardą, od któréj spadało na bok długie pióro strusie.

Drugi kapelusz ze słomy brukselskiéj, przepasany był z wierzchu rulonem czarnym aksamitnym. Podpięcie składało się z białéj blondynki i rulonu aksamitnego nad czołem. Z prawego boku, w miejscu gdzie się rulon kończył, podpięte były dwa odwrócone od siebie pióra czarne, mniejsze cokolwiek niż na wierzchu kapelusza. Szarfy były czarne w białe pasy. Karczek biały z czarną wypustką.

W magazynie pana Lotha pojawił się nowy rodzaj kapeluszy ze słomy angielskiéj, tak zwanych *polkami*. Kształt ich podobny do węgierskich, tylko więcéj owalne, i z główkami mniéj stojącemi. Zakończone bywają z tyłu kokardą z końcami, a z boku piórem strusiem. W innych magazynach widzieliśmy damskie czapeczki ze słomy angielskiéj, z czarnéj mantyny i rypsu. Okładane były wkoło piórami strusiemi albo barankiem z czarnéj filozeli.

U pana Thonesa znajdują się bardzo ładne kołnierzyki czarne krepowe, mające deseń wyszyty białym stembenkiem. Inne kołnierzyki krepowe, naszyte są krateczką z czarnych drobnych perełek i garnirowane naokoło karbowaną wstążeczką. Rękawki odpowiednie są do kołnierzyków. Siatki na głowę utrzymują się ciągle, tylko wyrób ich zmienia się bezustannie.

U pana Włodkowskiego zauważyliśmy siatkę czarną szmuklerską ze sznureczków jedwabnych, naszytą blaszkami stalowemi, jakie używane są do wachlarzy; wkoło garnirowana była wieńcem z materji strzyżonéj. Bardzo to efektownie i niepospolicie wyglądało.

W tych dniach z upodobaniem przypatrywaliśmy się w Saskim ogrodzie dwom panienkom w następującém ubraniu: Każda z nich miała spódniczkę czarną kamlotową z wązką u dołu falbaneczką, fałdowaną w kontrafałdy. Polki czarne sukienne, zupełnie zrobione do figury, szamerowane były z przodu pletniami, a na plecach i widełki na spódniczkach naszyte taśmą kamelorową, jak przy czamarkach męzkich. U dołu polki równie-

wyszyty miały deseń kamelorową taśmą. Rękawy krojem kontuszowym, podbite karmazynową materją, odwinięte były z jednéj strony, tworząc wyloty. Od ramienia drugie rękawy fularowe, koloru szafirowego, składały się z jednéj bufy zapiętéj na paseczek przy ręku. Czapeczki szafirowe, opasane wkoło czarnym aksamitem i przybrane z boku białą kitką i czarną kokardą z końcami, uzupełniały to śliczne ubranie. Włosy gładko uczesane przy twarzy, a splecione z tyłu we dwa warkocze z kokardami czarnemi, spadały na plecy.

Nowości Zagraniczne.

Le Moniteur de la mode.—Suknie krojem *duchesse* i *Béatrix* ciągle używają wielkiéj wziętości; widzieliśmy takie robione do ślubu, z mory francuzkiéj. Do okryć najmodniejszych, należą baskiny wpadające lekko do figury, z pelerynkami gipiurowemi; chustki kaszmirowe haftowane lawą i obszyte gipiurą; burnusy algierskie, a do wyjazdu na wieś paletoty z popielatego sukienka. Co się tyczy kapeluszy, to największy odbyt mają małe amazońskie. Nowością formy odznaczają się kapelusze *Diadème* i marynarskie *Polignac* z brązowéj słomy przybrane tylko wstążkami. Chłopczyki noszą małe kapelusze okrągłe, Tiudory z kitkami, węgierskie i kaszkieciki. Kapelusze damskie zwyczajnéj formy przybierają najwięcéj bukietami z owoców, jakiemi są: grona, porzeczki, wiśnie, morwy, orzechy i agrest. Girlandy ślubne składają się z białych róż, jaśminu i kwiatu pomarańczowego. Między niemi odznaczała się jedna, złożona z kwiatów ułożonych z piórek łabędzich i kwiatu pomarańczowego. Suknie, które widujemy na ulicy albo w ogrodach, są po większéj części z bareżu i *poil de chèvre*, garnirowane u dołu małemi falbankami lub plisami. Do większego ubrania bywają z grenadiny jedwabnéj albo gazy *Chambèry*. Pod kaftaniki zuawskie niezbędne są zawsze białe szmizetki w zakładki z półbatystu albo nandzuku. Na wiejskie wycieczki robią *kapeliny* z batystu, lub muszlinu.

Le Paris élegant.— Na ranne negliżowe ubranie bardzo używane są spódniczki pikowe białe z kaftanikami zuawskiemi i kamizelkami. Suknie takie obszywają plisami koloru *maïs*, wyszywane czarną włóczką. Do strojniejszego ubrania służą suknie bareżowe albo białe muszlinowe, garnirowane u dołu wodą z nawleczeniem fijołkowém. Woda ta zawraca się na przednim brycie, formując tunikę. Kapelusze z powodu upałów bywają lekkie z tiulu i krepy. Fabryka perfumeryj pana Prévost przysposobiła na udelikatnienie płci: krem kakaowy, puder różany, proszek angielski do mycia zębów, pomadę przeciw łupieżowi i wodę *Floride* do farbowania włosów.

Opis deseni do haftu.

Nr. 1. Kołnierzyk haftowany atłaskiem na pojedynczym batyście. Podszyty jest półbatystem i obszyty falbanką.—Nr. 2. Mankiet obszywa się również falbanką. — Nr. 3. Kołnierzyk z dubeltowego batystu. Przy szyi wycina się batyst po wydzierganiu ząbków. — Nr. 4. Mankiet. — Nr. 5. Kołnierzyk haftowany atłaskiem. W listku każdym powinna być krateczka. — Nr. 6. Mankiet.—Nr. 7. Kołnierzyk.—Nr. S. Mankiet.—Nr. 9. i 10. Szlaki do chustek od nosa.—Nr. 11. Szlak do alby albo obrusa na przykrycie ołtarza.—Nr. 12. Deseń do falbany na kapę, służącą na pokrycie poduszek. — Nr. 13. Wstawka.— Nr. 14. Gwiazdka do pikowania na środku kołdry, stanowi uzupełnienie całego deseniu, któryśmy dali przy Nrze 31 Tygodnika Mód.—Nr. 15, 15, 17 i 18. Desenie do wyszycia sznureczkami sukien, zuawek i rozmaitych okryć damskich.—Alfabet liter.

Rozwiązanie przeszłego Rebusa:— O dziewoję choć niеładną, kiedy ma grosiwo, młodzieży stado konkuruje.

DONIESIENIE.

Z ożywionym ruchem literackim, nowe pisma perjodyczne występują na scenę: między innemi z przyjemnością czytamy Prospekt na **Przyjaciela Zdrowia**, wychodzić mającego pod redakcją Dra *Gregorowicza*. Jaki jest cel i zakres tego popularnego pisemka, oraz jakie warunki przedpłaty, poznać nam daje następujący wyjątek z prospektu:

„Przyjaciel Zdrowia“ wychodzić będzie od 1 Października r. b. w poszytach dwuarkuszowych co dni piętnaście, to jest: pierwszego dnia i piętnastego każdego miesiąca; obejmować zaś w sobie będzie: 1. Rozprawy o koniecznych warunkach, od wypełniania których zależy istotna czerstwość i zdrowie ludzi, od wieku dziecinnego, aż do zgrzybiałéj starości. 2. Rozprawy roztrząsające potrzeby zbiorowego zdrowia rodzin i mieszkańców wsi i miasta. 3. Opisy zewnętrznéj i wewnętrznéj budowy człowieka, jego organów, zmysłów po szczególe w związku i razem z sobą. 4. Wyjaśnienie przyczyn różnych chorób, tak wewnętrznych jak zewnętrznych, i jak ich unikać należy, z podaniem sposobów leczenia przez najsławniejszych Lekarzy, tak naszych, jak obcych używanych, i jakich w chwilach wyczekujących na pomoc doktora używać środków, wstrzymujących postęp choroby bez obrazy nauki i sztuki lekarskiéj. 5. Nowe odkrycia, tyczące się leczenia chorób i przepisów zachowania zdrowia. 6. Rozprawy z nauk przyrodzonych, z zastosowaniem do zdrowia ludzkiego. 7. Życiorysy znakomitych Lekarzy i ludzi uczonych, którzy do postępu medycyny szczególniéj się przyczynili. 8. Zdania sprawy z posiedzeń towarzystw medycznych, tak krajowych jak i zagranicznych. 9. Sposoby chowania domowych zwierząt, podług przepisu najznakomitszych weterynarzy. W zakończeniu zwracam na to pismo szczególną uwagę niewiast polskich i Duchowieństwa krajowego, z powodu, że w nich lud wiejski jedynie prawie szuka rady i pomocy lekarskiéj.

Warunki prenumeraty.—W Warszawie, kwartalnie rsr. 1, półrocznie rsr. 2, rocznie rsr. 4; na prowincji i w Cesarstwie za pośrednictwem Poczty, bez kopert, półrocznie rsr. 2 kop. 46½, rocznie rsr. 4 kop. 93. Prenumeratorowie z Cesarstwa, obok opłaty 5 rsr. rocznie, dopłacają jeszcze na koperty rocznie rsr. 1, półrocznie kop. 50; ci zaś, co już prenumerują inne pisma w kopertach, wolni są od tego wydatku. Prenumerować można w Warszawie we wszystkich Księgarniach i Kantorach. Redakcja w Warszawie, ulica Tłomackie, Nr. 600 *e f*, w mieszkaniu Dra *Gregorowicza*.

NB. Listy i przesyłki tak pieniężne, jak i innego rodzaju, prosimy adresować— *Do J. K. Gregorowicza w Warszawie, ulica Żabia Nr. 956 b, dom Krzemińskiego.*

Do dzisiejszego numeru dołącza się wzór deseni do haftu.

---

w Drukarni K. Kowalewskiego.—Za pozwoleniem Cenzury Rządowéj.—Warszawa d. 4 (16) Sierpnia 1861 r.